

Co tu zrobić? W sumie nie stałoby ich tutaj tak wielu, jeżeliby faktycznie tej świątyni nie było w pobliżu. Decyduję się i dogaduję kwotę wycieczki, a raczej przejazdu, bo chcę jechać tylko w jedną stronę. Co dziwne, ale doszliśmy po kilku minutach do kwoty dziesięciu złotych. Nie wiem dokładnie gdzie znajduje się miejsce, do którego chcę dziś dotrzeć, ale ufam mu, że mnie tam zawiezie. Dodatkowo na skuterze, więc będę się czuł bezpieczniej, nie chciałbym podróżować w tym miejscu samochodem. Odpalił jeszcze fajkę, uśmiechając się do mnie. Zapytał, czy chcę, ale odmówiłem, bo nie jaram. Nie miał kilku przednich zębów, co wyglądało dość śmiesznie, ale on sam jakoś się tym nie przejmował. Po jego głębokich fajkowych buchach zasiedliśmy na skuter i ruszyliśmy w drogę.

Nie wiedziałem, jak się z nim dogadam w razie czego, ale przygoda to przygoda, nigdy nie wiadomo, co się wydarzy na szlaku. Przejeżdżamy przez drewniany przejazd kolejowy i już znajdujemy się daleko od autostrady. Szybko jeszcze łapię za telefon i wchodzę na offline mapy, by zapisać aktualną lokalizację, tak dla bezpieczeństwa. Zaczynają nas otaczać farmy i pola ryżowe. W oddali widać małych Wietnamczyków w słomianych kapeluszach ciężko pracujących w polu. Promienie słoneczne wcale im nie pomagają w pracy. Nagle przejeżdżamy pod jakimiś pozostałościami po festynie.

Wygląda to jak łańcuchy świąteczne. Bardzo tu kolorowo. Pełno tu też szkła. Coś nas zdecydowanie ominęło. Jedziemy dalej. Krajobraz zmienia się w totalne odludzie. Minęliśmy już farmy i jedyne, co teraz widzę, to pozostałości po kamieniołomie. Mój przewodnik coś do mnie mówi, ale za nic w świecie nie potrafię go zrozumieć. Coś bełkocze chyba na temat tego miejsca, bo wyciąga rękę przed siebie, jak gdyby chciał coś zaprezentować, i szczyty się tym. Na pewno jest to dla mnie lekcja z czytania ludzkich gestów. W oddali zauważam miasto, ale naprawdę bardzo daleko.

Zjeżdżamy krętą drogą pomiędzy kamieniołomem w dół. Docieramy do wielkiego czerwonego budynku. Zsiadam ze skutera i zaczynam się przyglądać. — Co to jest? — Wiem, że mi nie odpowie, ale może pokaże gest, który zastąpi słowa. Pokazuje gest „krzyża” i modlących się dłoni, patrząc w górę.

Wyznaje najpewniej buddyzm, ale zna chyba znaki religii chrześcijańskiej. To świątynia, ale miała być na wzgórzu. Rysuję przed nim palcem wzgórze. Wskazuję na zegarek i pokazuję „okejkę”. Pewnie pojedziemy tam później. Przed nami ukazują się wielkie betonowe schody, które prowadzą na górę przez wielką czerwoną bramę z napisem. Niestety, nie potrafię odczytać w żaden sposób, co tam jest napisane. Idę dalej, prowadzony przez mojego świętego towarzysza. To świątynia, buddyjska. Miejsce aż razi od złotych elementów, ale wygląda na puste, bo nikogo tu nie ma. Wchodzimy chyba do głównego pomieszczenia. Robię kilka kroków naprzód i staję na krwistym dywanie. Wciągam do nosa zapach unoszący się w powietrzu. Zapach palonych kadzideł. Wokół mnie widzę kilka posągów.

Czuję się trochę nieswojo. Staram się wyluzować. Ponownie wdycham ten zapach pokoju, który sprawia, że czuję się bardziej wyluzowany i bezpieczny. Nagle pojawia się jeden tutejszy, który zaczyna rozmawiać z moim przewodnikiem. Miło by było, gdybym cokolwiek zrozumiał. Wietnamski towarzysz zaczyna klękać przed wielkim lśniącem posągami na dywanie. Woła mnie, abym do niego dołączył. Mam uklęknąć przed posągami? — myślę. Jedyne moment, kiedy klękam i się modlę, to taki, gdy jest naprzeciwko mnie krzyż. Ale to nic, przecież tutaj nic złego się nie dzieje. Czemu miałbym nie dołączyć do niego, by wspólnie pomodlić się za zdrowie swoje i innych, pokój oraz harmonię na tym świecie?